



AKTUALIZACJA (31. 10. - **Zaduszki Jazzowe w Nowej Hucie ... a brzask jakby wcześniej i jaśniejszy**)

No cóż! Strofuje mnie administrator facebookowy, poucza, radzi, ... A ja słucham i ...

I. Bardzo mi się spodobał pomysł niecodziennika! Więc może tak: Nowohucki Niecodziennik Muzyczny - NNM (prawie jak enemensy☺ Dobra, niech będzie. Pomyślę nad tym!

Zwłaszcza, że zabrano mnie na wycieczkę krajoznawczą po Nowej Hucie - pisanie teraz będzie, że ho! HO!

Miejsce nieprawdopodobne ... prawie centrum, jednocześnie można właśnie huknąć. No i korzenie ma też kulturalne to miejsce - rozpoczęcie budowy w latach 60. Może początek 70. - z przeznaczeniem na pawilon wystawowy. Konstrukcja ze stali z Huty im. Lenina - przetrzyma chyba wszystko, łącznie z atakiem kosmitów. Ale ... i tu jest pies pogrzebany! TO JEST KONSTRUKCJA - SUPER ZADASZENIE I MURY! Więc chyba tylko szejk z Emiratów Arabskich może pomóc. Chociaż tak myślę, że to się znakomicie wpisuje w PROGRAM REWITALIZACJI NOWEJ HUTY!

SPONSOR STRATEGICZNY DLA JAZZU I ROCK AND ROLLA W NOWEJ HUCIE
POTRZEBNY OD ZARAZ! A co .. można marzyć, nie?

II. Dogadaliśmy się ze Szkołą Aspirantów PSP w Nowej Hucie - od tego tygodnia nasze dziewczęta (jeszcze nie ma, ale będą!) i chłopcy mogą spokojnie ćwiczyć w sali estradowej. W tym tygodniu pierwsza próba - o terminach wie wszystko Jerzy Szwejkowski, Stefan Rzytki, Jerzy Zieliński. Zapraszamy innych big-beatowców: może ktoś chce pograć sobie: gitara, klawisze, saksofon itp. W Sali będzie też (kiedys☺) fortepian - jak go skądś zdobędziemy, wyprosimy, zakupimy czy co!

III. **A teraz Zaduszki Jazzowe w Nowej Hucie: (bo przecież właśnie rozpoczynają się 56!)**

Pierwsze Zaduszki w Krakowie to 1 listopada 1954 r. w sali gimnastycznej szkoły podstawowej przy ul. Królowej Jadwigi. Był to raczej zjazd muzyków jazzowych, a termin wybrano dlatego, że owi muzycy tylko w takim czasie mogli się zebrać razem. Znalazłam również i takie uzasadnienie we wspomnieniach Mariana Ferstera: "Nie wiem, kto to wymyślił, żeby to robić w Zaduszki chyba dlatego, żeby zmylić wroga, bo kto by przypuszczał, że w Zaduszki można robić imprezy rozrywkowe". I tak powoli jazz powracał ... do wolności!

Nowa Huta ma w tym procesie niezwykle miejsce, tak niezwykle, że kompletnie nieznane szerszej publiczności. Tylko wąskie grono znawców jazzu pamięta o jam-session w Nowej Hucie w wykonaniu znakomitych muzyków: Kurylewicz, Trzaskowski, Dąbrowski, i inni, o koncertach jazzowych w Domu Młodego Robotnika na os. Stalowym, w sali ZPiT na Majakowskiego 2 czy potem w legendarnej „Violince” na os. A-25 czyli osiedlu Młodych 1. **Obalmy więc mit o wyłączności socrealizmu w kulturze nowohuckiej lat pięćdziesiątych XX wieku!**

Stanisław Florek był pomysłodawcą i twórcą Nowohuckiego Jazz Klubu. Nawiązał kontakt z krakowskimi działaczami jazzowymi i na wiosnę 1957 roku powołał do życia Nowohucki Jazz Klub. Klub działał w oparciu o statut uchwalony już w Krakowie, posiadał pieczętę, zawiązał się zarząd Klubu, a jednym z jego najaktywniejszych działaczy był Jan Chmielewski, perkusista. Dzięki jego korespondencjom pisany do „Jazzu” sporo dowiedziałam się o tym fenomenie – „jazz w Nowej Hucie w latach 50.”

Siedzibą Jazz Klubu był początkowo Dom Młodego Robotnika na os. Stalowym, później Ognisko Młodych ZMS na os. A-25 (osiedle Młodych). Już w 1955 roku w hotelu robotniczym na os. A-25 zorganizowano świetlicę kulturalną. „Budujemy socjalizm” donosił **„Po długim oczekiwaniu młodzież zamieszkująca hotele hutnicze otrzymała swój własny ośrodek kulturalny. We środę 9 bm (listopad 1955 - KD) odbyło się pierwsze spotkanie młodzieży tej świetlicy. Na spotkanie złożyły się występy amatorskiego zespołu satyrycznego osiedla, solistów i orkiestry. (..) Wkrótce zespół satyryczny otrzyma fachowego instruktora – artystę Państwowego Teatru Ludowego w Nowej Hucie. Dom ten, w którym znajdzie pomieszczenie także stolówka, sala widowiskowa, czytelnia-klub, biblioteka oraz sale gier i zabaw, nie otrzymał jeszcze dotąd oficjalnej nazwy. W związku z tym kierownictwo hoteli ogłasza konkurs na nazwę domu i na temat sposobów organizacji w nim życia kulturalnego. Mieszkańcy hoteli hutniczych proszeni są o nadsyłanie wypowiedzi, które można składać od 15 do 22 listopada w bibliotece, mieszczącej się w tym bloku, w godzinach od 14-22. Autorzy najlepszych wypowiedzi zostaną nagrodzeni.**¹ To był początek legendarnej w Nowej Hucie „Violinki” (nazwę tę klub otrzymał w wyniku plebiscytu czytelników „Głosu Nowej Huty” w 1960 roku) i to tutaj przeniósł swoją działalność Nowohucki Jazz Klub w 1958 roku. Zadbano wówczas o odpowiedni wystrój kawiarni jazzowej, freski na ścianach z pięknym portretem Earthy Kitt oraz tytułami wszystkich wydawanych na świecie czasopism jazzowych wymalował nieżyjący już Maciek Lelito. Te freski to kolejny przyczynek do tego, aby wreszcie inaczej spojrzeć na Nową Hute. Jam – session z udziałem wszystkich liczących się w owym czasie polskich jazzmanów, dzisiaj nierzadko światowej sławy odbywały się **„w zaadaptowanym pomieszczeniu obok kawiarni, w którym atmosfera i wystrój miały prawdziwie jazzowy charakter.”**²

Nie wszyscy nowohucianie wiedzieli o istnieniu Nowohuckiego Jazz Klubu. Trudno się dziwić, że dzisiaj także głucho w oficjalnej historii Nowej Huty o jazzie. Przykładem list czytelnika „Jazzu”, jaki ukazał się w kwietniowym numerze w 1956 r. pod znamienym tytułem nawiązującym do poematu Adam Ważyka **„Poemat dla dorosłych jazzmenów”**. Jednak ten tytuł wówczas, w 1956 roku, miał zupełnie inną

¹ Budujemy socjalizm, 1955, nr 143, str. 3

² Rozmowa ze Stanisławem Florkiem, 10. 06. 2010 r.

wymowę, w całkowicie innym świetle niż wzbudzający tyle kontrowersji wiersz Ważyka, pokazywał Nową Hutę. Był – moim zdaniem – formą protestu wobec już wówczas stygmatyzowania Nowej Huty. Zważywszy na to, że list pisał zapewne zwykły mieszkaniec dzielnicy, miłośnik jazzu, (zwykły mieszkaniec Nowej Huty, miłośnik jazzu – sic!) pokazuje to także drugi fakt: od początku mieszkańcy Nowej Huty mieli problem z własną tożsamością, z „opowieścią” o swoim miejscu zamieszkania, z umiejscowieniem swojej „małej ojczyzny” i także siebie na mapie kulturalnej Polski. A oto treść, która ukazała się na łamach „Jazzu”: **„Szanowna Redakcjo! O istnieniu krakowskiego Jazz-klubu dowiedziałem się dopiero z nr „Jazzu” (artykuł p. Lica). Może się to wydawać dziwne, że mieszkaniec Nowej Huty, oddalony od Krakowa o kilka zaledwie przystanków tramwajowych, nic nie wie o tak ważnym skupisku „ludzi jazzu”. Czy uwierzycie, że w Nowej Hucie, liczącej blisko 90 000 mieszkańców nie ma ani jednego naprawdę zorganizowanego zespołu jazzowego, czy nawet orkiestry tanecznej? A przecież właśnie w nowym mieście, gdzie wszystko buduje się od podstawa – buduje się nowocześnie, w mieście, gdzie żyją młodzi ludzie kochający muzykę – w szczególności jazz – należałoby stworzyć warunki dla takiego zespołu. Dlaczego mamy być skazani na słuchanie przypadkowo „pozbieryanych” muzyków na zabawach, ludzi, którzy „męczą” i zniekształcają utwory? Pragnąłbym, aby nasze pismo „Jazz” wpłynęło na krakowski Jazz-klub. Chodzi o wysłanie do N. Huty jakiegoś przedstawiciela, który z pomocą tutejszej młodzieży i muzyków zdołałby stworzyć coś w rodzaju filii krakowskiego Jazz-klubu. Zapewniam, że człowiek ten będzie miał naprawdę interesującą pracę i ciekawe spostrzeżenia z dziedziny socjologii jazzu. Jest tu z kim rozmawiać, wymienię choćby kilku muzyków: Marcin Duczkowski (sax-tenor), Czesław Kokoszka (sax-alto), Czesław Heczko (puzon), Ciraszewski (kontrabas), Franciszek Nowak (perkusja) i w. in. Ci ludzie, być może niewiele wiedzą o sobie, „uprawiając” jazz po cichutku, dla siebie – w czterech ścianach mieszkania, aby ich przypadkiem ktoś nie podsłuchał ((nie udało im się, - bo właśnie ja podsłuchałem). W swoim czasie próbowałem zająć się tą sprawą i początkowo osiągnąłem świetne rezultaty, ale cóż – w końcu wszystko spaliło na panewce: nie potrafiłem sam rozgryźć takich problemów, jak znalezienie pomieszczenia z fortepianem i znalezienie drogi do tzw. „czynników”. Oświadczono mi, że sam zespół nie rozwiązuje sprawy, że to nie można tka „prywatnie organizować”, musi być poparcie itd. Rozeszliśmy się do domów, roniąc ukradkiem łezkę. W imieniu muzyków z Nowej Huty i młodzieży, która kocha muzykę – apeluję do krakowskiego Jazz-klubu o pomoc. Stanisław Chorąży, Nowa Huta, B-1, blok 1a, m. 26.”³**

W kolejnym numerze „Jazzu” odpowiadał zatroskanemu o losy jazzu w Nowej Hucie sam Lesław Lic, profesor krakowskiej szkoły muzycznej, twórca w jej murach „klasy kameralnej muzyki rozrywkowej”. W artykule pod znamienym tytułem **„Ten jazz, panie dzieju jest teraz modny ...”** pisał: „A teraz chcę szerzej omówić zagadnienie, poruszone w nr 4 „Jazzu” przez St. Chorążego z Nowej Huty. Nie tylko w Nowej Hucie, ale także i w Krakowie mamy szereg zespołów i zdolnych, młodych ludzi, którym należałoby

³ Jazz, 1956, nr 4, str. 3

dać instruktora, możliwość słuchania taśm, płyt, możliwość nagrywania na taśmę, stałego szkolenia, miejsce na próby i instrumenty. Co z tego może dać Jazz-Klub? Jak długo nie będzie on miał stałej siedziby, nie da nic. Jedynym właściwym miejscem dla jazz-klubów winny być domy kultury. Wzrosłaby atrakcyjność tych domów, ich oddziaływanie wychowawcze. Np. p. Janusz Szewczyk próbuje stworzyć aranżowany duży skład na bazie Zespołu Pieśni i Tańca PSS „Sukiennice”. Większość wykonawców to studenci, jeden inżynier, radiotechnik i ... ani jednego pracownika spółdzielni. Młodzi chcą grać jazz, nie mając gdzie, zgłosili się do spółdzielców. Miałem kilka propozycji zajęcia się amatorskimi zespołami jazzowymi. Zgłaszali się różni panowie, proponowali warunki, wyrażałem zgodę i najczęściej już ich nie oglądałem. Przytaczam urywek takiej rozmowy: Ten jazz, panie dzieju, jest teraz modny ... Mamy eliminacje, chcielibyśmy pokazać nasz zespół. Dwa razy w tygodniu gra „w dechę” akordeonista i klarncista jak polki zasuwa – świat się kończy! Chodzi nam tylko o to, żeby pan ze dwa lub trzy razy przyszedł, coś im tam powiedział, jak mają grać i w ogóle – my zapłacimy, mamy fundusze! Rzec jasna replikowałem krótkim wykładem o jazzie, o konieczności stałej pracy, o tym, że umiejętność grania polek i oberków, to nie jazz itd. W toku takiej rozmowy, twarz „zamawiającego” wydłużała się, obiecywał, że się namyśli, potem zniknął jak kamfora. A więc nasz ruch amatorski trapią dwie zasadnicze choroby: gigantomania i efekciarstwo. Każdy zespół amatorski czuje w sobie powołanie do dziejowej misji kulturalnej, musi jak najszybciej zdobyć czołowe miejsce w takich czy innych eliminacjach, musi wyjechać na festiwal, bo inaczej „góra” denerwuje się – „my płacimy”. Ostatecznie miłe próby amatorskie stają się „zajęciami”. Usuwają się ludzie słabych a chętnych, - poluje się na „gwiazdy”. **Jakie stąd wnioski i wskazania dla miłośników jazzu z Nowej huty i innych miast? Po prostu i po ludzku: idźcie do dyrektorów i kierowników placówek w rodzaju domów kultury, poproście o przydzielenie odpowiedniej Sali z fortepianem, powiedzcie, że chcecie grać jazz, - taką dziwną muzykę, za pośrednictwem której chłopcy i dziewczęta znad Wisły i Węławy nader łatwo porozumiewają się z tymi znad Sekwany, Tamizy i Youkonu. Że jednak sporo jest jeszcze ludzi zacofanych – będą niewątpliwie trudności, piszcie więc o nich do redakcji „Jazzu”, będzie się starali pomóc. Życzymy powodzenia. Ale wstyd – Nowa Huta, miasto przyszłości i młodzieży, nie ma uczciwego zespołu choćby tanecznego! Musicie to szybko zmienić, koledzy ... Najważniejszą jednak, zasadniczą sprawą – jest zainteresowanie sztuką, wzbogacenie i wydobywanie tych cech, które w człowieku są wartościami nieprzemijającymi.**⁴

Młodzież nowohucka być może akurat dotarła do tego numeru „Jazzu” i naprawdę wzięła sobie do serca zalecenia uznanego znawcy „królestwa synkop”. Wcześniej próby zorganizowania zespołu jazzowego podjęto w powstającym właśnie ZDK HiL za sprawą m.in. zespołu akordeonistów prowadzonych przez Andrzeja Żelaznego. Przy tym zespole stworzono sekcję rytmiczną z udziałem m. in. niespotykanego talentu muzycznego, jakim był młody chłopak z Nowej Huty Józef Krzeczek: **„W zespole grają bardzo utalentowani młodzi chłopcy. Józef Krzeczek ma dopiero 15 lat (1955), a zarówno na fortepianie, jak i**

⁴ Jazz, 1956, nr 6, str. 8

akordeonie gra „jak stary”. Kocha muzykę i poświęca się jej z zamięłowaniem. Zdolnym akordeonistą jest również Zdzisław Ziętara, chłopiec o świetnym słuchu, komponujący nawet własne melodie. Chłopcom sekunduje wytrwale i z zapalem jedyna członkini zespołu Jadwiga Kołodziej. Nowością w DDK jest zorganizowanie z części zespołu akordeonistów – orkiestry jazzowej. W jej skład wejdzie fortepian, akordeon, kontrabas, gitara i perkusja. (To początek „Kolorowego jazzu” – zespołu, którego kierownikiem został ten właśnie 15-letni Józef Krzeczek i który tak wspaniale prezentował się podczas konkursu zespołów jazzowych organizowanego w 1956 roku przez „Echo Krakowa” i Polskie Radio Kraków – KD). W tych dniach rozpoczęto próby tego nowego zespołu rozrywkowego, którym kieruje również Andrzej Żelazny. Z jego dotychczasowej pracy wnioskować należy, że i ten zespół osiągnie dobre wyniki i zdobędzie uznanie słuchaczy. Wychodząc późnym wieczorem z tętniącego jeszcze życiem i pracą budynku DDK, widzimy oświetlone okna „Centralnej”, skąd dochodzą kłujące w uszy dźwięki jakiejś wrzaskliwej melodii. Wiemy, że w lokalu tym przebywa codziennie wiele młodzieży, zabawiając się tańcami i piciem wina. Nie odmawiamy młodym prawa do zabawy. Szkoda tylko, że wielu z nich nie wie nawet po co istnieje Dzielnicowy Dom Kultury, że i tutaj można przyjemnie i z pożytkiem spędzić swój wolny czas.⁵

Wspomniana sekcja rytmiczna zrobiła później furorę podczas występów zespołów ZDK w Czechosłowacji w czerwcu 1956 roku: „Wyjeżdża również i weźmie udział w występach dobrze znany nowohuckiej publiczności młodzieżowy kwintet rytmiczny ze swoim repertuarem jazzowym.”⁶

W sprawozdaniu pod wymownym tytułem „Kilka dni w bratniej republice. Zespoły Domu Kultury podbiły serca ostrowian” Jan Żabicki pisał: (...) Trema, jaka dała się zauważyć na początku, szybko została przelamana oklaskami słuchaczy. Nie były to oklaski zbyt rzęsiste – to prawda, ale jak później zdążyliśmy się przekonać, Czesi są w ogóle wstrzemięźliwi pod tym względem. „Skorupę” tej wewnętrznej obawy przebija występ wspaniale prezentującego się licznego zespołu akordeonistów pod dyrekcją Andrzeja ‘Żelaznego’. Skoczne melodie grane przez akordeonistów najbardziej trafiły do publiczności. (...) W programie wieczoru obok naszych zespołów wystąpiła najlepsza orkiestra jazzowa Prohaski z Pragi. Po akordeonistach wystąpił młodzieżowy kwintet rytmiczny (kierownikiem muzycznym był młodzieży Józef Krzeczek - KD), który „rozgrzał” publiczność. I tu warto zaznaczyć, iż nie jest prawdą, jak to usiłowano twierdzić przed wyjazdem, że Czesi nie lubią jazzu, że jazz jest tu niemodny. Można się było o tym przekonać, gdy występowała wspomniana orkiestra jazzowa z Pragi. Usłyszeliśmy w jej wykonaniu jazz w pełnym tego słowa znaczeniu, z tą różnicą, że jeszcze o wiele bardziej krzykliwy niż u nas. Zespół rytmiczny wykonał kilka jazzowych melodii oraz akompaniował niektórym solistom. Kwintet przypadł do serca publiczności już poprzedniego dnia, gdy przygrywał do tańca na wspólnym powitalnym wieczorku”⁷

⁵ Ewa Rybarska, Siedemnastu gra : w: „Budujemy socjalizm”, 1955, nr 52, str. 3

⁶ Budujemy socjalizm, 1956, nr 67, str. 1

⁷ Budujemy socjalizm, 1956, nr 71, str. 2

Pierwszy quasi jazzowy koncert w Nowej Hucie zorganizowano 27 listopada 1955 r. w sali estradowej Domu Młodego Robotnika na osiedlu A-11. Zespół rytmiczny (bo takiej nazwy użyto, aby słowem „jazz” nie drażnić ówczesnej władzy) zagrał w składzie: Żywisław Szczerbiński – akordeon, Juliusz Malik – kontrabas, Tadeusz Szczepański – gitara, Radosław Bator – perkusja oraz Kazimierz Ślusarczyk – klarnet. Jako soliści zaśpiewali, głównie amerykańskie swingowe standardy jazzowe Janina Karczewska i Stanisław

Florek. Zapowiedź takiego koncertu wzbudziła ogromne zainteresowanie wśród nowohucian. Pisał o tym redaktor „Budujemy socjalizm” w artykule „Najciekawsze imprezy Zakładowego Domu Kultury”: **Zgodnie z tytułem – zacząć trzeba od rzeczywiście najbardziej interesującej imprezy, jaką jest „Wieczór melodii i muzyki jazzowej”.** Ten rodzaj muzyki ma wielu zaciętych wrogów i entuzjastycznych wielbicieli. To wystarczy, żeby na koncert wszystkie bilety szybko zostały wysprzedane. Przyjdą i jedni i drudzy ... Istnienie przy ZDK zespołu rytmicznego daje nadzieje, że i w przyszłości zorganizowanych zostanie jeszcze sporo tego rodzaju popularnych imprez, zachęcających wielu ludzi do udziału w życiu kulturalnym. W wieczorze, który odbędzie się w niedzielę 27 XI o godz. 18 wezmą również udział soliści ZDK.⁸ Tak więc uznano oficjalnie, bo przecież w nowohuckiej gazecie „Budujemy socjalizm”, że jazz może być czynnikiem wspomagającym rozwój kulturalny „nowego człowieka”, człowieka socjalizmu! W Nowej Hucie!

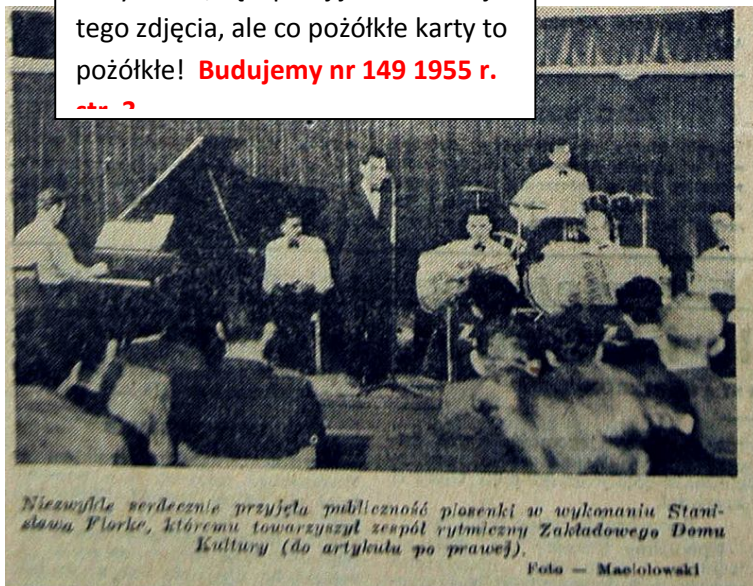
Koncert był dużym sukcesem. Obecni na nim byli szczególnie goście: m.in. całe kierownictwo kombinatu, nowohucki poseł Zbigniew Jakus, później częsty gość nowohuckich „jamów”, przewodniczący Krakowskiego Jazz Klubu Andrzej Melzer, Andrzej Trzaskowski oraz inni krakowscy muzycy. Recenzje były znakomite:



Andrzej Melzer z żoną, szef krakowskiego klubu jazzowego w Domu Młodego Robotnika na ul. Bulwarowej w Nowej Hucie

„Jest niedzielny wieczór. Dochodzi godz. 17. W korytarzach Zakładowego Domu Kultury zbierają się grupki ludzi. Przed wejściem do sali na pierwszym piętrze prowizoryczna kasa, za stołem mężczyzna – sprzedaje bilety. Uwijać się musi przy tym porządnie. Chętnych jest bowiem sporo i przybywa ich coraz więcej. Występuje tu dziś – z

Oczywiście, są lepszej jakości wersje tego zdjęcia, ale co poźółkłe karty to poźółkłe! **Budujemy nr 149 1955 r.**



Niezwykle serdecznie przyjęta publiczność piosenki w wykonaniu Stanisława Florke, któremu towarzyszył zespół rytmiczny Zakładowego Domu Kultury (do artykułu po prawej).

Foto – Macielowski

⁸ Budujemy socjalizm, 1955, nr 146, str. 3

pierwszym swoim koncertem pt. „Wieczór melodii i muzyki jazzowej” – zespół rytmiczny Zakładowego Domu Kultury pod dyrekcją Z. Szczerbińskiego. Cóż nowego usłyszymy, czym zaprezentuje się pracujący zaledwie kilka miesięcy zespół? Szczególne zainteresowanie budził zapowiedziany w afiszach jazz. Co tu dużo gadać, muzyka jazzowa zdobyła sobie uznanie wśród szerokiego ogółu słuchaczy. Nic też dziwnego, że i na dzisiejszy wieczór ściągnęła tulu miłośników jazzu. Sala wypełniona do ostatniego miejsca. Spóźnieni stoją pod ścianami, gdyż zabrakło krzeseł. Ten niecodzienny widok uderza szczególnie, gdy przypomnimy sobie recital fortepianowy Szpinalskiego, który odbył się tydzień temu w obecności zaledwie kilkudziesięciu osób. Z estrady płyną pierwsze dźwięki muzyki. Orkiestrę prezentuje publiczności konferansjer Wacław Bednarczyk, który od samego początku stara się wytworzyć serdeczną atmosferę i wesoly nastrój. Humor udziela się widowni, która co chwila reaguje śmiechem na żywe dowcipy. Orkiestra gra fokstroty. Widać, że jest trochę podenerwowana, że ma tzw. tremę. Początkowe onieśmienie szybko przelamują liczne brawa publiczności. Program wieczoru urozmaicają piosenki w wykonaniu Janiny Karczewskiej i Stanisława Florka, którymi podbili oni serca publiczności. „Zmuszani” są do bisowania. Trzeba zaznaczyć, że mimo swobodnego nastroju, jaki wytworzył się podczas imprezy, dała się zauważyć pewne „odrętwienie” na Sali. Odnosiło się wrażenie, że po każdym wykonanym utworze publiczność oczekuje czegoś więcej. Jak się wydaje, brało się to stąd, że zaprezentowany jazz był nadzwyczaj spokojny. Powiedziałbym – za spokojny. To, cośmy usłyszeli w niedzielę nosi pewne piętno wyuczenia. Dał się zauważyć jakiś lęk przed śmielszym, bardziej jazzowym ujęciem utworu. To prawda, że brak w zespole takich instrumentów jak saksofon, puzon czy trąbka utrudnia osiągnięcie prawdziwie jazzowych efektów. Niemniej w ramach możliwości, jakie zespół posiada w tej chwili, można znacznie ożywi wykonanie utworów. Świadczy o tym ostatnia samba, która była najlepszym punktem programu. Rytm i werwa wywołały na Sali poruszenie. A że ludzie chętnie słuchają takiej muzyki – dowodem są rześiste brawa, jakimi przyjęto ten utwór. W niedzielny wieczór uderzał również prawie całkowity brak solistów. A przecież chętnie podsluchano by samego klarnetu lub akordeonu. W całości jednak koncert zaliczyć należy do sukcesów. Półtorej godziny, które wypełniło program niedzielny wieczór można uważać za czas mile spędzony. Ludzie wyszli uśmiechnięci i zadowoleni. A to chyba najważniejsze. Dobrze by było, alby koncerty takie odbywały się częściej. Jak informuje nas Stanisław Florek, kierownik artystyczny Zakładowego Domu Kultury, zespół wystąpi z kilkoma koncertami w Sali Zespołu Pieśni i Tańca oraz w świetlicach Domu Młodego Robotnika. „Chcemy wzbogacić nasz repertuar oraz powiększyć zespół o kilka instrumentów”. Dodajmy od siebie, że ten postulat jest zupełnie realny pod warunkiem, że zespołem zainteresuje się więcej niż dotychczas kierownictwo Zakładowego Domu Kultury, jak też Rada Kombinatu, która winna przyjść z pomocą nie tylko w swym organizowaniu imprez, ale również w pracy zespołu. Na koniec kilka uwag do organizatorów niedzielny wieczór. Przede wszystkim dlaczego wprowadzono w błąd poważną część ludzi podając na jednych afiszach jako czas rozpoczęcia godz. 18 a na innych 17?? Przydałoby

się też szatnia, aby ludzie nie musieli przez dwie godziny siedzieć w paltach lub mieć je na oparciach krzesel.⁹

Zacytowałam artykuł bez skrótów dla podkreślenia, że Nowa Huta w roku 1955 nie ma wiele wspólnego z obrazem, jaki zwyczajowo pozostał nam w pamięci historycznej chociażby z lekcji historii – socrealizm, pieśni masowe. Opowiadał Żywisław Szczerbiński, że po tym koncercie zdobyli sobie wielu fanów do tego stopnia, że kiedy spotykano ich na ulicy pytano „to gdzie dzisiaj gracie? Bo musimy iść posłuchać”.¹⁰ I tak jazz zagościł na stałe do Nowej Huty, znalazł tu zwolenników robotników i hutników, a najwięcej wśród młodzieży Nowej Huty.

CDN

Ech, a miało być o Zaduszkach Jazzowych.

Ale skoro organ prasowy - nowohucki - muzyczny - jazz, beat, rock - to może warto to napisać! W katalogu wystawy o muzyce w Muzeum Historycznym miasta Krakowa wycięli mi 70%! Bo było za dużo!

Tradycyjny Jam Session

Jak co roku w Zaduszki, tak i w tym roku Rada Okręgowa ZSP i Jazz Klub organizują VIII Jam Session w sali Filharmonii Krakowskiej.

Impreza ta z roku na rok rozwija się. W tym roku wystąpi aż 18 zespołów, głównie z Krakowa i Warszawy oraz 2 muzyków amerykańskich. 47-letni perkusista Kenny Clarke cieszy się sławą jednego z najwybitniejszych artystów świata, jest współtwórcą w stylu be poop, 35-letni gitarzysta Jimmy Gourley jest także muzykiem dużej klasy.

Obok znanych już szeroko w Polsce zespołów Trzaskowskiego, Matuszkiewicza, Komedy, Kurylewicza, Drażka-Kalwińskiego, Ptaszyna-Wróblewskiego, po raz pierwszy zadebiutują dwa nowe zespoły krakowskie: Cracovia II pod kierownictwem T. Wójcika i Oktet — H. Witka. Ta potężna dawka jazzu jest tylko uwerturą do zaplanowanej przez Jazz Klub całorocznej współpracy z Filharmonią i serii wyjazdów do różnych miast woj. krakowskiego. (bz)

Może teraz okazja, żeby całą wersję opublikować? Chociaż kto to przeczyta?

No to żeby było o Zaduszkach Jazzowych - to proszę - rok 1961.

Echo Krakowa 1961, nr 252, str. 5

I już Nowa Huta - rok 1962 - po raz pierwszy inauguracyjny koncert Zaduszek Jazzowych w Nowej Hucie w Hali Garaży.

W tym roku IX „Zaduszki Jazzowe”

Zbliżają się tradycyjne IX „Zaduszki Jazzowe”. W tym roku koncerty poprzedzi wernisaż I Międzynarodowej Wystawy Fotografii o tematyce jazzowej, jaki odbędzie się 31 bm. w sali wystawowej przy Rynku Gł. 25. Na wystawę nadeszło już ok. 300 prac, w tym sporo z USA i Czechosłowacji. Organizatorem wystawy, obok krakowskiego Jazz-Klubu i redakcji miesięcznika „Jazz” jest także PWM, które być może wyda album z reprodukcjami najlepszych fotografii.

Inauguracyjny koncert jazzowy, po raz pierwszy w tym roku odbędzie się w Nowej Hucie, w dniu 31. X. o godz. 19-tej w Hali Garaży. Następne dwa koncerty w dniu 1. XI. w Filharmonii Krakowskiej o godz. 17 i 20-tej.

W „Zaduszkach Jazzowych” wezmą udział: Don Ellis — trębacz z USA Louis Hjulmand — wiolonczalista, Igor Capiński —

gitarą elektryczną — Jugostawia, zespół X Eje Thellin — Szwecja, zespół Władimira Sakuna z ZSRR, polskie zespoły: Komedy, Matuszkiewicza, Wróblewskiego, Zabielińskiego, Kurylewicza, Karolaka, Jazz Band Ball oraz wokaliści Tony Hardy z Węgier, Fryderyka Elkana i Marek Tarnowski z Polski. Koncerty będzie prowadzić Józef Balcerak — redaktor naczelny miesięcznika „Jazz”. W czasie drugiego koncertu w Filharmonii nastąpi uroczyste rozdanie nagród za najlepsze fotografie i przyznanie nagrody jazzowej roku, ufundowanej przez krakowski „Jazz-Klub”. Po koncertach w Krzysztoforach — całoocna Jam-Session.

Bilety na wszystkie imprezy są już do nabycia w „Orbisie”, „FilMOTECHNICE”, „Jazz-Klubie” (Marka 15). Zamówienia na bilety zbiorowe załatwia także RO ZSP, ul. Floriańska 55. (bz)

⁹ Jan Żabicki, Gra zespół rytmiczny Zakładowego I str. 3

¹⁰ Rozmowa z Żywisławem Szczerbińskim, 29. 11. 20

Jak to wyglądało - może ktoś opowie, bo na razie nie znalazłam relacji!

I dowód na istnienie nowohuckiego Klubu Jazzowego - Komeda w Hucie!
A może tylko członkowie jego zespołu - bez Komedy.

Jazz nr 3 1957 r.

Będę wdzięczna za wszystkiego uwagi, komentarze, poprawki, dodatkowe informacje do tego co napisałam. Ja dopiero odkrywam Nową Hutę!

NOWA HUTA

W nowopowstałym jazz-klubie przy Zakł. Domu Kultury w Nowej Hucie odbyło się dn. 7. 04. br. jam-session, na które zjechało się mnóstwo miłośników jazzu z Krakowa, z członkami Jazz-Clubu na czele. Impreza rozpoczęła się wy-

stępem zespołu „Kolorowy Jazz”, grającego w stylu modern. Niewątpliwie najciekawszą częścią programu był występ A. Trzaskowskiego, który grał z kwartetem „Kolorowego jazzu”.

Jan Chmielewski

(Dokończenie wiadomości na str. 2)



Członkowie zespołu „Komedy” otrzymują „Memorial” z rąk mistrza ceremonii. (Do artykułu na str. 2).

Pozdrawiam, Krystyna Downar